Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 47 Warszawa, Niedziela, 29 listopada 1936 r. Rok I

DWIE MIARY

Niezdrowe stosunki w szpitalu św. Łazarza w Warszawie

Szpital św. Łazarza, popularnie zwany Łabajem, cieszy się dość osobliwą reputacją w stolicy.

Na pierwszy rzut oka może się zdawać, iż w szpitalu panuje wzorowy porządek, ale wystarczy pobyć *kilkanaście dni w tym przybytku rozpaczliwego nieładu*, aby przekonać się, że *wszelkie regulaminy* szpitalne są tylko w tym celu chyba wydawane, aby uroczyście wisiały na piętrach i... kurzyły się.

CYWILNE SIOSTRY

Najwięcej słów tym razem poświęcimy oddziałowi chorób wewnętrznych, gdzie pielęgnowaniem chorych zajmują się „cywilne siostry", pod wodzą niejakiej Marii Falińskiej. Nazwisko tej „siostry" i jej zastępczyni Dutkiewiczowej powinno być uwiecznione w kronikach miejskich z racji wprowadzenia i *stosowania podatków: przepustkowego i separatkowego.*

Istnieje zwyczaj, że do niektórych chorych, wymagających większej pieczy lub donoszenia z poza szpitala żywności, przybywają członkowie najbliższej rodziny nie tylko w dnie przyjęć (środy i niedzielę), ale nawet i codziennie. Zezwolenia takie wydaje albo ordynator (prof. Semerau-Siemianowski), albo jeden z zastępujących go lekarzy oddziałowych.

Zezwolenia takie zwane „przepustkami", *siostra Falińska oddaje zainteresowanym za opłatą* 2 *złotych*. Mało ją wzrusza, że ktoś nie ma tych dwóch złotych. Kto chce przepustkę, musi płacić — jak mówi siostra Falińska — *„dwa złote na potrzeby szpitalne"* i nota bene przepustka służy jedynie na dwa tygodnie. Drugim podatkiem jest pobór wpisu *za leżenie w separatce w kwocie zł. 20.—* również „na potrzeby szpitalne" do dyspozycji siostry Falińskiej.

Ciekawe kto sprawuje kontrolę nad tymi sumami i na jakiej podstawie prawnej z biednych niekiedy rodzin są ściągane te dwuzłotowe haracze za przepustki.

SEPARATKI BIEDNE I BOGATE

Na oddziale męskim III piętra istnieją *dwie kategorie separatek:* jedne (w dziale dr. med. Samuela Wajnsztoka) dla biednych i bezpłatne, a drugie (w dziale dr. Edmunda Żery) przeważnie zawsze zajęte przez zamożniejszych pacjentów i obarczone podatkiem... 20-o złotowym na... „potrzeby szpitalne".

Kolonia szpitalna d-ra Żery t. zw. *„dwudziestkowa" ozdobiona jest płóciennym chodnikiem i przybrana na korytarzu kwieciem.* Gorzej jest z kolonią dr. Wajnsztoka, gdzie łazienka jest w pożałowania godnym stanie, gdzie ubikacja jest bardziej wonna, gdzie płyną różne „zapachy" z kuchenki, a jednak i na tej stronie, gdy się trafił pacjent zamożniejszy (p. R. Majewski), przemyślne „siostrzyczki", po dwóch tygodniach, potrafiły zgłosić się z „nakazem" dwudziestozłotowego „podatku prawem kaduka". Ponieważ w innych szpitalach ani „separatkowe", ani też „przepustne" nie jest pobierane, należałoby co rychlej *wejrzeć w legalność praktyk siostrzyczek* i ukrócić pobór „podatków"... na potrzeby szpitalne.

Źle jest, gdy asystent (np. lekarz B.) przychwyci chorego (np. p. Stef. Grab.) na paleniu tytuniu w separatce niepłatnej. Następuje słuszna uwaga o przekroczeniu regulaminu. Natomiast w separatkach „dwudziestkowych" (np. w siódemce niedawno) *kopcą chorzy dziennie po 200 papierosów* i żadna z pielęgniarek nie ośmieli się zwrócić uwagi. Taki kopeć uprawiał chory Eug. B. (wypalając około 100 sztuk dziennie). Nawiasem mówiąc chory ten, cierpiąc na zanik pamięciowy na tle paraliżu postępowego, raczej nadawał się do sanatorium dla nerwowców, aniżeli na oddział wewnętrzny.

HIGIENA ŁABAJA

Czystość jest pod wielkim znakiem zapytania. Łazienki są niemyte, a o kąpanie chorych specjalnie nikt nie zabiega. *W brudnych wannach myje się kwiaty* (posługaczka spryskuje wodą z ust) i ustawia się później na... ołtarzykach salowych. *Łazienka służy też jako miejsce wietrzenia pościeli po nieboszczykach*, a locum to bezpośrednio sąsiaduje z kuchenką, w której podgrzewa się jedzenie dla chorych. Gorzej jest jeszcze ze zmianą pościeli.

Znamy konkretny przypadek, że choremu (w separatce nr. 2) *nie zmieniono pościeli po 19-tu dniach choroby,* a kiedy tego kategorycznie zażądał od pielęgniarki, odmówiono mu, motywując, że... skoro opuści szpital za 4—5 dni — może przebyć i w brudnej pościeli. Oburzony takim opacznym rozumieniem higieny odniósł się do lekarza. Nie odniosło to rezultatu, zwrócił się wtedy do siostry gospodarczej, a kiedy i to zawiodło, interweniował u siostry przełożonej, nadmieniając, że w razie skłaniania go do dalszego przebywania w brudnej pościeli będzie zmuszony w prasie o tym skandalicznym wypadku ogłosić publiczną skargę... To wreszcie pomogło, ale *nieborak został znienawidzony*, a lekarz... doradzał mu przepraszanie pielęgniarki.. Nawiasem mówiąc, pielęgniarka M. K. Rusinka, jest wychowanką amerykańskiej szkoły przy ul. Koszykowej, gdzie nacisk największy położony jest na higienę.

Podobny zatarg wynikł z tą samą pielęgniarką o pościel z chorym p. S. G. z separatki nr. 4, ale w tym wypadku zagrożenie złożeniem skargi bezpośrednio dyrektorowi szpitala odniosło piorunujący skutek. Tamtemu choremu *zmieniono pościel po dniach czternastu*. Przykładów podobnych moglibyśmy cytować wiele.

MAKABRYCZNA SEPARATKA

Dozór pielęgniarki pozostawia bardzo wiele do życzenia. Oto zdarzył się makabryczny przypadek. Do szpitala trafił chory na serce, pewien adwokat z Międzyrzecza (p. H. E.). Kładą go na łóżku w „dwudziestkowej" separatce. Wzrok chorego mimowoli pada na pręt piony nocnej szafki i przerażony adwokat czyta makabryczną sentencję:

„Od 5.VIII na tym łóżku umarło już 19 ludzi, a który ja będę?".

Przerażony adwokat wzywa pielęgniarkę. Oczywiście zabrano stolik z nieszczęsnym napisem, ale tym razem chory... wyzdrowiał. Był dwudziestym z rzędu i może ta „dwudziestka" pomogła.

CIUCIUBABKA z JEDZENIEM

Na pożywienie chorzy stale narzekają. Zdarzają się wypadki, (np. ciężko chory p. O. z separatki nr. 5), że musi się po kilka godzin czekać na przepisaną przez lekarza śmietankę. W końcu listopada rb. na salę ogólną IIIpiętra *przyniesiono... śmierdzący* rosół. Chorzy podnieśli alarm i wkrótce zjawiła się lepsza zupa. Gorzej jeszcze z chorymi bezmięsnymi i bezsolnymi. Z takimi wyprawia się formalną ciuciu-babkę. Przynosi posługaczka zupę. Chory pyta:

— Czy ta pomidorowa jest bezmięsna?"

— „Tak".

Chory dla przekonania ujmuje łyżkę i miesza. Oczom łzącej jak z nut posługaczki przedstawia się spory płat mięsa. Innym znów razem wyjrzała kość. Takie rzeczy powtarzały się dość często, a *szczególne utrapienie ma z tego powodu chory p. R. M.* Dowodów i świadków w tej sprawie jest dużo. Ale chorzy się skarżą na niedozór pielęgniarek, pielęgniarki na złą wolę kuchni, a na tym wszystkim *najlepiej wychodzą świnki szpitalne,* którym niezły karmik urządził zarząd szpitala w bezpośrednim sąsiedztwie minaretu przy ul. Książęcej.

POMYŁKI Z LEKARSTWAMI

Szpital jest biedny — mówią chorym pielęgniarki na usprawiedliwienie wielu braków, a lekarze skuteczniejsze zastrzyki każą chorym kupować... Niedawno był wypadek, że lekarz zapisał choremu mieszankę chloroformową, Lek groszowy. *Chory czekał trzy dni,* aż wreszcie go zniecierpliwiło i *kupił lek w aptece na mieście*. Winę za to ponoszą znów pielęgniarki, które nie dbają o ścisłe wykonywanie zaleceń lekarzy...

Znamy jednak bardziej karygodne wypadki, jak z chorym p. O. (z separatki nr. 7), któremu *siostra p. K. Z. poprostu zamieniła proszki...* Na szczęście obeszło się bez tragicznych konsekwencyj. O tym oczywiście ordynatorowi nikt nie piśnie. Pielęgniarki nie zechcą tego czynić przez imponującą solidarność, a chorzy w obawie przed popadnięciem w... niełaski pielęgnujących dyktatorek. Nie dziwimy się wcale, że mogą zdarzać się podobne omyłki, bowiem *leki są roznoszone na zwykłych tacach bez przegródek* i bardzo łatwo — zwłaszcza przy lekceważącym bądź niecierpliwym roznoszeniu — ulegają pomieszaniu. Ileż to może nastąpić z tego powodu tragedii...

Nie tak dawno znów jedna z sióstr pomyliła się przy zastrzyku domięśniowym i w rezultacie *choremu (p. S. Sz.) wypalono na nodze olbrzymiej wielkości ranę.* Chory skarżył się bardzo wielu osobom na tę krzywdę, nawet gościom z miasta, ale z obawy przed ewentualnym wypisaniem nie poskarżył się dyrekcji...

NIEDOLE PIELĘGNIAREK

Ale jakżesz sanować pielęgniarski personel? Ledwie znikoma cząstka wybranych posiada jakie takie uposażenie. Te stanowią zazwyczaj fraucymer możnowładczej siostry przełożonej i zgóry spoglądają na *szary tłum sióstr — pielęgniarek* „pięciodniowych", czyli nieetatowych, wzywanych do pracy w dnie nieokreślone zgóry i tylko pracujących 5 dni w tygodniu. Pielęgniarki bardzo często *są obarczane zbyt wielką liczbą ciężko chorych, są z reguły wyzyskiwane i ...nawet przymuszone do nabywania własnym kosztem... igieł do zastrzyków.* Kto na tym cierpi? Chorzy, bo igły są tępe, a pielęgniarki muszą oszczędzać. Na porządku dziennym zdarzają się też podwójne dyżury, a przy takim systemie przemęczania personelu pielęgniarskiego — skutki nie każą zbyt długo na siebie czekać.

W szpitalu św. Łazarza oszczędzanie wkroczyło już na tak absurdalne tory, że z braku termometrów budzi się chorych do mierzenia rannej temperatury już o wpół do piątej rano i nie zważa się na żadne protesty. Dyktatorka pielęgniarek Falińska w tym wypadku ma więcej do powiedzenia, aniżeli... ordynator.

Są jednak wypadki, które budzą grozę i oburzenie.

STRASZNA ŚMIERĆ

Do takich przypadków należy okropna śmierć młodego robotnika ś. p. Jankowskiego, na sali osmej, trzeciego piętra. Chory ten, skoro lekarze stwierdzili stan beznadziejny, opatrzony przed południem św. św. Sakramentami trwał w wielogodzinnej agonii. Przed śmiercią długi szereg godzin rzęsił chrapliwie.

Kiedy zbliżała się godzina spoczynku chorych (o 9-ej gasi się światła) — pielęgniarki wyniosły umierającego... do zaparowanej, brudnej i zaduszonej łazienki w sąsiedztwie ubikacji ustępowej... Tam w odo-

(dalszy ciąg na str. 2-ej)

Polska ekspansja maleje

Cofamy się w rozwoju gospodarczym

W Nr. 42 „Narodu i Państwa" p. Tadeusz Lechnicki, doniedawna wiceminister skarbu, umieścił artykuł dyskusyjny. Wywody poważnego polityka są śmiałe i, jak obecnie, rewelacyjne, choć masy polskie oddawna szły na stanowisko, które dziś formułuje b. wiceminister Skarbu, jeden z czołowych działaczów grupy t. zw. „naprawiaczy". W części I-ej streszczamy wywody autora, co do udziału Polski w obrocie międzynarodowym.

Redakcja.

P. Tadeusz Lechnicki stwierdza, że nikt z odpowiedzialnych kierowników życia państwowego nie jest wolny od troski, by najszersze masy rządzonych rozumiały zakres posunięć gospodarczych i wierzyły w trafność dróg obranych przez rządzących.

Jakaż jest w tej dziedzinie sytuacja w Polsce?

„Niestety, przyznać trzeba, że dorobek świadomości ogółu polskiego jest na tym odcinku niesłychanie nikły, przy czym, powiedzmy śmielej, obóz rządzący nie jest bez winy w tej sprawie. Nie potrafił on zorganizować promieniującego ośrodka twórczej myśli gospodarczej, która by dawała rządowi jasną ocenę rzeczywistości polskiej, formułowała osiągalne cele i praktyczny program realizacyjny".

Zaradzenie temu złu wydaje się jednym z najistotniejszych zadań zarówno politycznych, jak gospodarczych w chwili bieżącej. W poszukiwaniu bowiem odpowiedzi na pytanie, dlaczego Polska pozostaje w ostatnich latach w tyle poza tempem rozwoju wielu państw sąsiednich, nie można przeoczyć, że jedną z przyczyn istotnych może być fakt niedostatecznej zdolności do koncentrowania wysiłku na cele najdonioślejsze.

Chcemy zrobić wszystko, i przez to robimy zbyt mało.

Autor stwierdza, że od szeregu miesięcy weszliśmy w okres bezsprzecznej poprawy koniunkturalnej w gospodarce światowej. W Polsce również dzisiaj zarówno na wsi, jak i w mieście, jest lepiej i będzie lepiej przez okres najbliższych lat.

Polska jest dziś niejako na zakręcie, musi wybrać drogę i mieć przede wszystkim siłę i konsekwencję w realizowaniu decyzji.

Punktem wyjściowym oceny sytuacji gospodarczej Polski winny być dwa zagadnienia główne:

1. zagadnienie udziału Polski w gospodarce światowej w porownaniu z innymi państwami i
2. zagadnienie rolnictwa polskiego: zwłaszcza drobnego, na tle doświadczeń z lat 1924—1936.

Praca dla narastających pokoleń i obronność kraju są naczelnymi zadaniami, z którymi liczyć się musi każda polityka gospodarcza i społeczna najbliższego okresu.

Jakimi drogami winna iść polityka gospodarcza by zrealizować te zadania?

Polityka kraju musi doprowadzić do intensywnej pracy na istniejących warsztatach oraz przyśpieszyć powstanie nowych warsztatów.

Powstaje pytanie, czy Polska winna szukać rozwiązania swoich trudności po przez najintensywniejszą ekspansję gospodarczą na świat, czy też w praktyce izolacji ma widzieć drogi do rozwiązania swoich trudności.

Po przekonywującym wywodzie autor dochodzi do wniosku, że jedynie przez politykę odważnej współpracy z rynkiem światowym, a więc przez sprzedaż polskiej pracy w formie towaru na świat, może być osiągnięty cel zasadniczy:

Więcej pracy na istniejących warsztatach i więcej nowych warsztatów.

Prawda, ekspansja na świat nie jest programem łatwym. Ale po tej linii idą największe potęgi gospodarcze świata, jak Stany Zjednoczone Am. Półn., Wielka Brytania, Francja, Japonii i t. p.

A delegat Finlandii na tegorocznym Zjeździe Spółdzielczym w Warszawie tak ocenił polską politykę handlową:

„Jestem po raz pierwszy w Polsce, uderzyły mię przede wszystkim cyfry waszych obrotów handlowych z zagranicą, i — przyznam się—wielu rzeczy nie mogę zroumieć. Kraj mój, Finlandia, która ma 3 i pół milionów ludności i nie posiada waszych bogactw naturalnych, ma niemal te same obroty handlu zagranicznego, co trzydziesto-cztero milionowa Polska. I wtedy, kiedy my z roku na rok, rozszerzamy naszą współpracę ze światem, a więc nasze bogactwo, wy wycofujecie się z obrotów międzynarodowych, a tym samym rezygnujcie z wyzyskania dodatkowych możliwości pracy. Myśmy ciężki problem bezrobocia z roku 1932 zlikwidowali całkowicie".

Dane statystyczne potwierdzają tę opinię.

Handel zagraniczny w złotych polskich na głowę ludności.

Kraj	1929	1933	1934	1935
Polska	191	54	53	53
Finlandia	830	321	346	351
Estonia	572	138	163	351
Łotwa	576	153	158	173
Litwa	243	110	103	100
Węgry	381	123	130	148
Jugosławia	179	53	61	62
Rumunia	176	74	76	68
Bułgaria	167	54	57	66
Dania	2262	873	811	780
Szwecja	1405	537	578	592
Norwegia	1544	632	610	646
Austria	1020	182	292	307
Czechosłowacja	731	205	203	205

Cyfry te mówią, że Polska wbrew podstawowym jej koniecznościom i wbrew tendencji wszystkich jej sąsiadów, wycofuje się z obrotów międzynarodowych.

Stan ten musi ulec zmianie.

Polska musi, jako naród młody, o niezaspokojonych aspiracjach, zapewnić swój rozwój i siłę w zdecydowanej walce o ekspansję gospodarczą i polityczną. Żaden bowiem naród w całej historii minionych wieków nie dorobił się siły i potęgi na polityce izolacji. Przeciwnie, na oczach naszego pokolenia Niemcy przedwojenne i Japonia w ostatnich latach wywalczyły i wykuły podstawy swej potęgi na rozwoju wymiany i współpracy ze światem.

Na nędzy chłopa i na nieuzasadnionej rencie kartelowej nie można budować przyszłości Polski, tym bardziej, że nie jest to bynajmniej właściwa droga do trwałego i szybkiego uprzemysłowienia Polski.

Świetną ilustracją powyższych wywodów są następujące dane statystyczne.

Produkcja przemysł.
wskaźnik 1929 — 100.

Kraj	1929	1932	1934	1935
Polska	100	54	63	66
Finlandia	100	83,3	116,7	125
Estonia	100	78,3	86,4	106,4
Łotwa	100	63,7	83,4	90,5
Węgry	100	76,9	97,5	110,9
Rumunia	100	88,5	129,9	120

Zatrudnienie w rzemyśle
wskaźźnik r. 1929 — 100.

Kraj	1929	1932	1934	1935
Polska	100	53,9	63	66,4
FŁinlandia	100	77,1	97,9	102
Estonia	100	81,7	96,1	108,6
Łotwa	100	82,6	95,2	100,9
Litwa	100	118,1	122,3	138,6
Węgry	100	82	86,8	91,2
Jugosławia	100	88,5	89,8	93,3
Dania	100	91	117	121
Szwecja	100	90,1	115,9	126,9
Norwegia	100	92,7	97,7	105,1
Czechosłowacja	100	83,2	75	76,5

Cyfry te aż nadto wymowne.

Ar.

Na ciężkie czasy...

Ukryte niemieckie rezerwy złota

Od szeregu lat bronią się Niemcy wobec swych wierzycieli, do których mamy szczęście i my należeć jednym i tym samym, chronicznym już argumentem, tj. brakiem dewiz i złota...

Zdawałoby się, że jest to argument, a to chociażby z tej prostej przyczyny, że w wykazach Banku Rzeszy pozycje, dotyczące dewiz i złota wykazują zazwyczaj tak nikłe kwoty, że słuszność zdaje się przemawiać ...za Niemcami.

Faktycznie jednak sprawa się przedstawia inaczej:

Jeśli bowiem weźmiemy za podstawę obliczenia dane statystyczne za rok bieżący, dotyczące handlu zagranicznego Rzeszy, to okaże się, że bilans handlowy za okres pierwszych ośmiu miesięcy rb. *kształtował się dla Niemiec dodatnio i to z sumą 245 milionów RM,* a nie będzie przesady, jeśli przyjmiemy, że saldo dodatnie tegoż bilansu wykaże na końcu roku bieżącego 400 milionów R.M.

Od roku 1935, t.j. od czasu, gdy bilans handlowy począł kształtować się dodatnio na rzecz Rzeszy i łącznie z bilansem za pierwsze ośm miesięcy rb. wykazał sumę bądź co bądź poważną, bo wynoszącą około 650 milionów RM, to jasne, że zgodnie z tak pomyślnymi wynikami bilansu handlowego i bilans płatniczy wykazywać począł coraz to większe saldo plus. Tym większe, jeśli się w bilansie uwzględni *wpływy z wzmożonego w rb. ruchu turystycznego* — (Olimpiada), — wpływy z kosztów transportu transito i przewozów morskich, lotniczych etc. Ominąć również nie wolno i *wpłat, uskutecznianych przez Sowiety złotem.* Jak dotąd, to wpłaty te dosięgły (chodzi o rok bieżący), sumy blisko 180 milionów RM.

Mimo tak znaczne nadwyżki bilansu handlowego, bilansu płatniczego oraz wbrew oczywistym faktom przypływu złota w naturze z Sowietów, wykazy Reichs-Banku nie zawierają żadnych takich danych, z których wnioskować by można o istnieniu tych znacznych zapasów dewiz i złota.

Nie ulega wątpliwości, że te utajone rezerwy dewiz i złota bywają skrzętnie chowane... na ciężkie czasy...

Doszukać się tych skarbów możnaby wprawdzie w bilansie Glod und Disconto-Bank, nie na wiele przydałoby się to jednak, jako, że przecież Gold-Disconto to nie Reichs-Bank, który ma wyłączny przywilej emitowania banknotów i gromadzenia złota, oraz dewiz, na pokrycie swych emisyj jak i na spłatę wierzycieli.

Oficjalne sprawozdania banku emisyjnego wykazują od szeregu lat tak drobne sumy dewiz i tak nikłe zapasy złota, że trudno doprawdy „oficjalnie" nie wierzyć włodarzom niemieckiej gospodarki państwowej, że nie mają czym płacić...

W rzeczywistości jednak problem ten wygląda inaczej.

Do wzmożenia utajonych rezerw przyczyni się niewątpliwie i ostatnio (18 listopada rb.) wydane rozporządzenie w przedmiocie przymusowej depozycji w Reichs-Banku wzgl. innej państwowej Instytucji finansowej akcyj i walorów przedsiębiorstw zagranicznych, notowanych na giełdach niemieckich.

Niewątpliwie pozostaje zarządzenie to w łączności z rozpisaną nie dawno nową pożyczką wewnętrzną w wysokości 500 milionów RM, nie mniej jednak faktem jest, że nagromadzenie w tych bankach wielkich ilości walorów zagranicznych nawet w formie depozytu, którym i effective nie wolno będzie stronom dysponować, stanowi znaczne zasilenie tych właśnie utajonych zasobów dewiz, jakimi bezsprzecznie są i zagraniczne akcje, walory etc.

V.

Gorące serca — zwalczą mróz

(dokończenie ze str. 1-ej)

sobnieniu, przy zamkniętych drzwiach skonał nieszczęśliwy młodzieniec, zapomniany przez rodzinę, po siedmiu godzinach najstraszliwszych męczarni...

Czy o tym cokolwiek jest wiadomo Zarządowi Miejskiemu? Śmierć i to wielogodzinne konanie w łazience biednego robotnika było przyczyną powszechnego zdenerwowania chorych, ale nikt się nie odważył wnieść o tym skargi lekarzom... A pielęgniarki? pełnią po dawnemu swe obowiązki i handel przepustkowy kwitnie bez przeszkód na szkarpie przy ul. Książęcej...

To nic, że jeden chory trwa w straszliwych męczarniach na ból głowy, że inny cierpi na brak ciszy, ale radio gra... Pościel zmienia się jak będzie zapas i... chęć. Igły będą ostre, gdy je zacznie wydawać szpitalna apteka, a wikt się poprawi, o ile miasto asygnować będzie większe na ten cel sumy w budżecie wydziału szpitalnictwa... Narazie chorzy mogą umierać w łazienkach obok ustępów, bowiem w separatkach musi być przestronno... 20 zł. piechotą nie chodzi.

W szpitalach warszawskich przydałaby się mocna miotła.

Do mego brata - Żyda

List otwarty do dyrektora „Zofiówki" dr. J. Frostiga

Szanowny Panie Doktorze!

W zakładzie Pańskim, przeznaczonym dla umysłowo chorych Żydów i bodajże przez żydowską gminę wyznaniową w Warszawie utrzymywanym, w tej „Zofiówce", gdzie przed paru laty śmiało i bezkompromisowo tłumił pan czerwoną rewoltę skomunizowanego personelu pielęgniarskiego, w tej „Zofiówce", o której ze słuszną dumą mówią Żydzi: „to n a s z zakład...", a gdzie cały sztab lekarzy składa się tylko z Żydów oprócz zwykłych pacjentów, spotkałem... chorych chrześcian.

Wędrując po tym, jakże bardzo smutnym, a na wesoło ucharakteryzowanym szpitalu, myszkując z wścibskością dziennikarską po wszystkich pawilonach, budynkach gospodarczych, nawskroś nowoczesnych, ale tą nowoczesnością farm palestyńskich chaluców, zaledwie wysokim parkanem oddzielonym od tego Otwocka, gdzie nieraz mroki ciszy wieczornej rozsadzała detonacja oenerowskich bomb, nie mogłem jakoś „ustawić" sobie rzeczywistości.

Bo jakże? W tym Otwocku, tak jak w Warszawie, jak w Przytyku czy Mińsku Mazowieckim, kłębi się, fermentuje, bulgocze coraz głośniej, coraz groźniej walka o stragan, o sklepik, o wolny zawód, o prawo do życia... Bomby oenerowskich „mołojców", czy kamienie, a może nietylko kamienie, chaluców pokolenia Judy, podobnie jak w całej Polsce i tu „działają".

Ale jak dotychczas, nie potrafiły przekroczyć murów pańskiego szpitala, nie udało im się sforsować bram aczkolwiek — ani pierwsze nie są tak wysokie, ani drugie tak potężne. Więc?

Nie wiem, Panie Doktorze czy w konstelacji naszych lekarzy-psychiatrów jest Pan gwiazdą pierwszej wielkości, nie wiem czy przyznanie się, że Pańskie uczone dzieło „Psychiatrię", wydane przez „Ossolineum", przeczytałem jak najbardziej pasjonujący reportaż, przyda się Panu na co, czy raczej nie. Nie wiem!

Wiem przecież, że lecząc insuliną w nadludzkim wysiłku wyszarpując obłędowi czy śmierci człowiecze istnienia, nie myślał Pan napewno o tym czy ratuje Pan Żyda, czy chrześcianina których wszakże w straszliwym, insulinowym otępieniu leżeli obok siebie tak obojętnie, jak obok zwłok ś. p. Wieśniaka leżałyby napewno zwłoki b. p. Minkowskiego. Jednym i drugim niesie Pan, Doktorze pomoc jak bliźni bliźniemu, brat bratu. Bez rozgraniczeń, bez faworyzowania!

Myślę o tym, Panie Doktorze czytając reporterskie notatki jak w wieku XX, w stolicy Polski, w sercu jej, w biały dzień młodzieńcy w czapkach akademickich żelaznymi rurkami rozbijają głowy bezbronnych żydów, tłuką szyby, a wszystko w imię... WIELKIEJ POLSKI.

To nie chłop, potworną nędzą zagnany w ślepy zaułek rozpaczy, to nie sprowokowany nędzarz-rzemieślnik, to nie ci ludzie, którzy słusznie czy nie słusznie wszystkich swych nieszczęść, całej biedy tragicznej, bydlęcej wegetacji doszukują się w rozpanoszonym żydostwie. To nawet nie bezrobotni, którym może wetknięto po 2 zł. żeby „zrobili porządek z parchami", to... s t u d e n c i !

Pan i ja znamy aż nazbyt dobrze wielki ciężar gatunkowy tego słowa. Pan i ja, znakomicie uświadamiamy sobie czym jest młode pokolenie dla Polski, kiedy jednak ja pomyślę, że ta sama Polska, która wydała Józefa Piłsudskiego, ta sama Polska, która na przestrzeni kilkunastu lat potrafiła przekuć skromnego artystę-malarza w znakomitego żołnierza i wodza, imponującego męża stanu i polityka, nie może otrząsnąć się z lotu kanalii, że ta właśnie kanalia jest składnikiem przyszłej Polski, że ona najkrzykliwiej, najbezczelniej sięga po miano... Polski n a r o d o w e j, ręką uzbrojoną w rurkę stalową, pałkę, majcher czy spluwę, podczas gdy Pan — Żyd wykreślił ze swego słownika raz na zawsze prawo: „oko za oko, ząb za ząb", płomień wstydu pali mi twarz.

Być, może, że gdyby ci „ludzie" stanęli oko w oko z Pańskim szpitalem, gdyby zobaczyli jak wiele pracy i samozaparcia wkłada Pan w chrześciańskie: „kochaj bliźniego swego jak siebie samego", gdyby zobaczyli, że nie istnieją dla Pana Żydzi czy chrześcijanie, a tylko i wyłącznie chorzy, którym trzeba pomóc, możeby nie... skatowali Pana pałkami, szpitala nie obrzucili cuchnącymi bombami, a wyciągnęli dłonie, jak bracia do brata!

Pańską zacną dłoń ściska

Włodzimierz Popławski

Nareszcie mądrzeją!

Pierwszy trzeźwy głos czeski o sporze z Polską

Czołowe organy prasy czeskiej w sporze polsko-czeskim nie zdobyły się dotychczas na obiektywne przedstawienie sprawy i oświetlenie stanowiska polskiego. Takie pisma jak, LIDOVE NOVINY, które od kilkunastu lat utrzymują swego stałego korespondenta w Warszawie, lub CESKE SLOVO, gdzie *nie jeden kawaler orderu Polonia Restituta zasiada za biurkiem redakcyjnym*, wiodą prym w kampanii antypolskiej. Nie robiona jest ta akcja szczucia na Polaków bezpośrednio z praskich biurek, ale zawsze z zachowaniem drogi do odwrotu — via korespodent z Morawskiej Ostrawy.

Na ton przyjazny po stronie czeskiej mogliśmy liczyć jedynie w pismach pomniejszego znaczenia stronnictwa agrariuszy, w Kramarzowskich narodowo-demokratycznych Národních Listach, a już zupełną przyjaźń dokumentowano w prasie nacjonalistycznej młodego pokolenia Czech, jak np. w Faszistickich Listach.

Ostatnio mamy do zanotowania *pocieszający głos w sprawie sporu polsko-czeskiego* w piśmie dr. Franciszka Kocourka p. t. GROSZ, popularnym tygodniku praskim.

Pismo to pod tytułem „Czechosłowacja-Polska" zamieszcza *obszerne wywody red. K. Fr. Szkwary-Szewczyńskiego*, podkreślając, że zły stosunek Czechów do Polski płynie przede wszystkim z zupełnej ignoracji w sprawach polskich. P. Szewczyński zupełnie słusznie podnosi, że *chłopska demokracja czechosłowacka nie może zrozumieć układu wewnętrznego sił polskich* i dostosować się psychicznie do Polaków, że zagadnienie tradycyjnego wśród Czechów rusofilstwa i dziś jeszcze opierając się na bezkrytycznej i wprost dziecinnej wierze w potęgę Rosji — wyrządza Czechom szkody niepomierne i wreszcie tradycyjny husytyzm i mierzenie katolicyzmu miarką własną — sprawia nie właściwe ustosunkowanie się względem katolickiej Polski.

Z drugiej znów strony p. Szkwara *przestrzega przed krótkowzrocznością ze strony polskiej* i nie powtórzenie drugi raz historycznego błędu z obojętności względem ewentualności drugiej Białej Góry (klęska w 1620 r. kiedy wyginała czeska i morawska szlachta i Czechy utraciły niezawisłość narodową).

Z kolei p. Szkwara, bardzo obszernie streszczając znany artykuł p. Hulki-Laskowskiego, zamieszczony niedawno w KURIERZE PORANNYM (17.IX 1936 r.) — wytyka swym rodakom, że złą politykę prowadzą w b. Ks. Cieszyńskim, *że uciskają i wynaradawiają Polaków* i że szowinistów czeskich na Śląsku Cieszyńskim t. zw. „moli" należy conajrychlej odsunąć od wpływu na bieg polityki.

Tak szczerego i tak naprawdę po polonofilsku ujętego poglądu na morawy polsko-czeskie już bardzo dawno nie czytaliśmy w prasie czeskiej, to też ze szczególną satysfakcją cytujemy ten przyjazny nam artykuł i zwracamy nań uwagę nie tylko M.S.Z., ale i całej prasy polskiej.

Dodać należy, że p. Szkwara-Szewczyński od długiego szeregu lat bardzo uczciwie i ideowo pracuje w prasie czeskiej nad pogłębieniem przyjacielskich stosunków między Polską a Czechosłowacją.

Artykuł omówiony ozdabia dużych wymiarów *fotografia Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza*, o którym już kilka artykułów napisał w dziennikach czechosłowackich prawdziwy polonofil p. Szkwara-Szewczyński.

Oceniając ogólne stanowisko prasy czechosłowackiej względem Polski — da się jedno skonstatować, że o ile nagonkowych artykułów ze Śląska Czeskiego i obrzydliwie tendencyjnych wiadomości z Polski spotykamy bardzo wiele, o tyle brak jest artykułów rzeczowych i t. zw. dziedziny kulturalnej.

Czyjaż w tym wina? *Czyżby naszej propagandy, jej nieobrotności, jej inercji, a może i jej niechęci?* Czyżby nasza propaganda kulturalna w Czechach zupełnie była poniechana?

Obowiązkiem naszych „prasowców zagranicznych" takie artykuły jak p. K. F. Szkwary-Szewczyńskiego w „GROSZU" niezwłocznie komunikować prasie polskiej za pośrednictwem P.A.T.-icznej, a takim przyjaznym publicystom-polonofilom dostarczać jak najwięcej materiału informacyjnego.

Może przyjazd nowego ministra Pappe do Pragi poruszy śpiącą dotychczas propagandę Polski i umożliwi Czechom rozumienie naszego wielkomocarstwowego stanowiska we wschodniej Europie i rolę Polski jako przedmurza antybolszewickiego dla całego świata.

S.

Prawda

o rozlewniach mleka

W pewnym odłamie prasy stołecznej ukazała się ostatnio notatka, zarzucająca niektórym przedsiębiorstwom mleczarskim prowadzenie tajnych rozlewni brudnego mleka.

Jak się dowiadujemy od osób blisko stojących tej sprawy, twierdzenie to całkowicie nie odpowiada prawdzie.

Przede wszystkim zupełnie nie wchodzą w rachubę zlewki w restauracjach, które przeważnie mleka nie używają.

Również nie uzasadnioną jest wiadomość, jakoby w polskich zakładach mleczarskich krem zawierał 30%, a w żydowskich, o których właśnie mowa w inspirowanej notatce — tylko 7% tłuszczu.

Jak wiadomo, używany dla celów cukierniczych krem zawsze zawierać powinien 37 — 38% tłuszczu, gdyż w przeciwnym razie, nie można było by ubijać kremu.

Należy przy tej sposobności również sprostować bezpodstawną rozpiętość podanych w notatce cen 35 i 18 gr. zamiast rzeczywiście notowanych przez nie zrzeszone i konkurencyjne mleczarnie cen 25 gr. i 18 gr.

Błędne te informacje, zebrane widocznie przez laika, wprowadzają tylko w błąd opinię publiczną, wywołując niczym nie umotywowany alarm.

Podane w notatce zakłady mleczarskie: Sigalina, Józef Szafran, (Mokotowska), Dawid Szafran (Praga), Kremo (Rutman), Rubinau, Holenderska i Jakób Szafran posiadają odpowiednie koncesje i urządzone są według współczesnych wymagań higieny, wobec czego wykluczone są wszelkie wt ym kierunku uchybienia.

—kl.

Wandalizm hakaty

Niszczenie polskich pamiątek w Gdańsku

W Wolnym Mieście Gdańsku, usunięto tarczę z orłem białym z szczytu zimowej Izby Radnych, usunięto obrazy z polskimi napisami z nawy kościoła św. Józefata i posąg króla Zygmunta Augusta na wierzchołku wieży ratuszowej ochrzczono nic nie mówiącym mianem „Fahnenträger" (chorąży); na domu dawnego burmistrza (Langgasse 28) przemalowano orły polskie na czarne, a orła Prus królewskich zastąpiono orłem cesarskim.

Na bramie Panieńskiej (Frauentor) przemalowano orła białego na czarno, na bramie kramarskiej (Häckertor) — to samo.

W ratuszu staromiejskim na Pfefferstadt usunięto z sieni orła białego z XVI wieku, oraz w innej sieni usunięto Pogoń litewską, zastępując ją orłem cesarskim.

W dworze Artura usunięto tarczę z białym orłem, noszącym na piersiach herb Sobieskich z napisem: „Vivat Joannes III, rex Poloniae", usunięto marmurowy posąg Augusta III z napisem stwierdzającym wierność i posłuszeństwo mieszczan gdańskich wobec polskiego króla, usunięto sztandar z portretem Stanisława Augusta, oraz herbami Polski, który i rodu Poniatowskich.

Usunięto także kamienną tarczę z orłem polskim na przedrożu Dworu Artura i usunięto orły polskie na kracie z 1634 roku przy prześlicznej studni Neptuna na Długim Rynku.

Szkoła na manowcach

Smutna rzeczywistość średniego szkolnictwa w Polsce

Obserwując to, co od pewnego czasu dzieje się na naszych wyższych uczelniach, skandale urządzane przez młodzież, napady na antykwarnie, metody stosowania pałki czy łomu żelaznego, jako najbardziej wymownych argumentów, dochodzimy do wniosku, że *w znacznym stopniu odpowiedzialność za tego rodzaju „wychowanie" młodzieży spada na nasze średnie szkolnictwo*. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że ekscesów tych prawie wyłącznie dopuszcza się młodzież, dopiero co wyszła z murów gimnazjalnych.

Zdają sobie z tego sprawę nawet stowarzyszenia dyrektorów szkół średnich państwowych i prywatnych, pisząc w świeżo wydanej odezwie, że poczuwają się „w znacznej mierze do odpowiedzialności za poziom etyczny młodzieży, która opuściła szkoły średnie"; nawiasem mówiąc, odezwa ta, wzywająca młodzież do przeciwstawienia się zorganizowanym wybrykom — to *rzucanie grochu o ścianę*, gdyż młodzież ta nie podlega wpływom swych byłych wychowawców.

Widać więc, że szkoła średnia nie potrafi należycie wychować młodzieży, *nie umie wpoić w nią poszanowania dla wiedzy*, dla nauki i jej *przedstawicieli*. Dziwna rzecz, *im więcej się mówi o wychowaniu*, a gada się o tym aż do znudzenia, *tym mniej się w tym kierunku czyni, tym gorzej wychowani stają się uczniowie.*

DAWNIEJ A DZIŚ

Dawniej nauczyciel oddziaływał wychowawczo przez nauczanie przez własny przykład, wymagał grzeczności, przyzwoitego zachowania, przestrzegania karności, i rezultaty były wcale niezłe.

Obecnie odbywają się specjalne posiedzenia wychowawcze, *wprowadza się psychologów szkolnych*, unika się karcenia uczniów, żeby w nich przypadkiem nie urazić t. zw. „kompleksu niższości", nauczyciele mają specjalne godziny wychowawcze, na których *prawią morały aż do znudzenia*, a rezultaty są coraz gorsze. W wielu szkołach podczas przerw są uczniowie często pozostawiani samym sobie (nazywa się to rozwijaniem samodzielności) i oczywiście nadużywają tej wolności, bijąc się ze sobą lub oblewając się wzajemnie herbatą podczas śniadań i t. p.

Jeszcze w niektórych szkołach prywatnych strona wychowawcza lepiej jest postawiona, ale w gimnazjach państwowych sprawa ta wiele pozostawia do życzenia. Nic w tym dziwnego, bo w szkołach tych wychowawstwo, począwszy od osławionej ustawy „sanacyjnej" Grabskiego, jest niepłatne, a w szkołach prywatnych obniża się stale wynagrodzenie nauczyciela za wszelkie czynności, a więc i za wychowanie.

Praca nauczycielska jest teraz jednym z najmniej popłatnych zajęć, a stanowisko profesora gimnazjum nie znajduje należytego poszanowania w społeczeństwie. Mało też wartościowych jednostek garnie się do tego zawodu.

Dziwna rzecz przytym, że, *im gorzej jest nauczyciel wynagradzany, tym więcej się od niego wymaga*, a będąc przepracowanym, nie może on wszystkiemu podołać.

PLAGA SKŁADEK

Zresztą, nawet obdarzeni zdolnościami wychowawczymi nauczyciele nie mogą należycie wywiązać się ze swych obowiązków, gdyż muszą pełnić często funkcje, nie mające nic wspólnego z wychowaniem. Z kierowników duchowych młodzieży *zamieniają się na inkasentów, czy egzekutorów, wyciskających z uczniów składki na najróżniejsze cele*, a więc na samopomoc, samorząd, Koło Rodzicielskie, LOPP, Ligę Morską i Kolonialną, Towarzystwo Popier. Bud. Publ. Szkół Powsz., FON, FOM, szkoły polskie za granicą i t. p. Wprawdzie *są to nader piękne cele, ale ich stanowczo za dużo.*

Władze szkolne wydały parę okólników w tej sprawie, ale *praktycznych rezultatów ograniczenia tej orgii składek nie widać*. Z tej prostej przyczyny, że władze nakazują ograniczyć składki do polecanych przez Ministerstwo czy Kuratorium, a wszystkie wymienione składki są właśnie polecane przez te urzędy.

Podkreśla się wprawdzie obecnie, że składki mają być „dobrowolne", ale jednocześnie pisze się np. w okólniku, zalecającym naklejanie 30-groszowych znaczków Tow. Popier. Bud. Publ. Szkół. Powsz. na świadectwa szkolne półroczne i roczne, że

„jest wielce pożądane, aby zasadniczo każde świadectwo szkolne było zaopatrzone w taki znaczek. Kuratorium gorąco prosi Dyrekcje szkół o odpowiednie oddziaływanie w tym względzie na rodziców i młodzież oraz o dołożenie usilnych starań, by akcja ta dała jaknajlepsze wyniki."

Przez p.p. wizytatorów źle są widziane szkoły, gdzie mało jest składek, bo *mówi się wtedy, że szkoła nie wyrabia społecznego instynktu w młodzieży* nie oddziaływuje więc na nią wychowawczo. Stałą żebraninę nazywa się górnolotnie „wyrabianiem społecznego instynktu". Wychowawca *też uważany jest za tego lepszego im sprawniej potrafi inkasować wszelkie składki*. Po odbyciu takiej kilkoletniej praktyki wychowawca może stać się doskonałym egzekutorem podatkowym.

POSIEDZENIA... POSIEDZENIA...

Od dłuższego już czasu weszło w zwyczaj w naszych szkołach średnich zwoływanie mnóstwa wielogodzinnych posiedzeń Rady Pedagogicznej. Odbywają się też najrozmaitsze sesje plenarne i komisyjne, dydaktyczne, wychowawcze, korelacyjne i t. d. Władze szkolne wymagały tego, a więc *każdy dyrektor chciał się pochwalić przed p. wizytatorem*, ile to on sesji odbył i jak tasiemcowe są protokóły posiedzeń, często zupełnie zbędnych.

Tak weszło to w zwyczaj, że kiedy władze szkolne wreszcie zorientowały się, że sesje odbywają się za często, i *wydały okólnik w ograniczeniu ilości posiedzeń do konieczn*ych, to dziwnym cudem dyrektorzy, tak zawsze posłuszni, tym razem nie posłuchali i *urządzają sesje jeszcze częściej*, tłomacząc, że są one „konieczne", a więc zgodne z okólnikiem.

Szkoła tak się teraz zmechanizowała i zbiurokratyzowała, że operuje się samymi szablonami. *Znikła żywa, twórcza praca, zastąpiła ją sucha pisanina rozkładu materiału* różnych sprawozdań, formularzy, wykazów i t. p. Układa się np. całe wykazy według pewnych rubryk, jak: materiał naukowy, zagadnienie z niego wynikające, aktualizacja, momenty wychowawcze, korelacja z innymi przedmiotami, wycieczki korelacyjne i t. p.

Tymi nieprzemyślanymi koncepcjami wypełnia się całe arkusze, omawia się je na sesjach i zebrany w ten sposób materiał ze wszystkich przedmiotów zostaje wciągnięty do księgi protokółów, jako plan pracy na dany okres. Czy go można wykonać? Czy daje to jakieś rezultaty? Czy ma to wogóle jakiś sens? — o to mniejsza, byleby to wszystko mógł przeczytać p. wizytator i stwierdzić, że „szkoła dba o poziom naukowy i metody pracy".

WIZYTATOR — PAN ŻYCIA I ŚMIERCI

A p. wizytator twierdzi, że *istnieje dla niego tylko to, co jest napisane* w księgach. O ile znów coś robi, co nie jest zapisane, to już dla niego nie istnieje. *A wizytator to dla szkoły pan życia i śmierci*, od niego w pierwszym rzędzie zależy nadanie lub odebranie praw, to znów decyduje o losach szkoły. W dodatku wizytatorami zostają niekiedy mianowani młodzieńcy mało doświadczeni w sprawach szkolnych. Tacy są zawsze najgorsi, bo sami nie wiedzą czego mają wymagać, co jest możliwe do osiągnięcia, a co należy tylko do sfery „pobożnych pragnień".

Całe szczęście, że obecne władze szkolne, rozumiejąc istotne potrzeby szkolnictwa, zaczynają takich zarozumiałych młodzieńców usuwać z odpowiedzialnych stanowisk wizytatorskich. Może ich następcy jako starzy i doświadczeni pedagogowie więcej będą się liczyli z tym, co może szkoła osiągnąć.

Wtedy może szkoła zerwie z dotychczasowym biurokratycznym systemem i zacznie naprawdę uczyć i wychowywać.

Joter.

Dla Francji istnieje...

Czyżby Rudolf Wegner nie zasłużył na odznaczenie

Na liście tegorocznych 11-listopadowych odznaczeń znalazły się nazwiska paru księgarzy polskich. M. in. wawrzynem Polskiej Akademii Literatury został odznaczony znany *drukarz i wydawca poznański p. Kuglin*,

z którego oficyny wyszło w świat wiele „białych kruków", pozycyj niewątpliwie w naszym dorobku bibliofilskim bardzo ważnych.

Ale... Najzwyklejszy zjadacz chleba wie, że między „białym krukiem" — unikatem bibliofilskim a książką, tym chlebem codziennym, duchową strawą dla szarych rzesz czytelniczych, jest przepaść ogromna. I dla tego mimowoli rodzi się pytanie: jeśli Akademia Literatury, zresztą zupełnie słusznie nagradza wawrzynem poznańskiego drukarza-artystę, dlaczego przechodzi mimo jednego z najbardziej zasłużonych księgarzy-wydawców, również od lat zamieszkałego w Poznaniu —

Rudolfa Wegnera, właściciela Wydawnictwa Polskiego?

Osobiście p. Wegner jest dla nas postacią raczej obojętną. Natomiast ani dla nas ani dla żadnego kulturalnego człowieka, nie może być obojętny jego dorobek wydawniczy. Przecież nikt inny, a właśnie Wydawnictwo Polskie dało naszemu czytelnikowi wspaniały cykl — Bibliotekę Laureatów Nobla, w której znalazły się największe

klejnoty piśmiennictwa wszystkich narodów świata.

Nikt inny, a właśnie Wydawnictwo Polskie rzuciło na rynek pysznie wydanego Weyssenhoffa, wszystkie, jakże piękne na tle dzisiejszej, zmanierowanej, wyszarzałej prozy — książki Rodziewiczówny, bajecznie pasjonujące książki podróżnicze, językowe mistersztyki. Wasylewskiego, a wreszcie kapitalny, nie mający sobie równego nawet w słynnym wydawnictwie francuskim Rey'a *cykl zatytułowany „Cuda Polski"*, pięknym słowem i jeszcze piękniejszymi, umiejętnie dobranymi obrazkami ilustrujący niepowszedni urok naszej ziemi.

Każda książka Wydawnictwa Polskiego Wegnera, to skończone arcydzieło grafiki, to widomy dokument naszej kultury wydawniczej, imponujące połączenie naogół doborowej treści z efektowną, smakowitą szatą zewnętrzną. I chociaż, znając doskonałą organizację sprzedaży tej firmy, możemy śmiało zaryzykować twierdzenie, że nie ma dzisiaj w Polsce domu, gdzieby nie zawędrował chociażby jeden tom Laureatów Nobla, Życiorysów Sławnych Ludzi, dzieł Rodziewiczówny, czy Cudów Polski, chociaż te właśnie książki

cieszą się największym powodzeniem

we wszystkich bibliotekach szkolnych, wojskowych, publicznych; to przecież wydawcę, twórcę tego naprawdę imponującego dorobku wydawniczego, niewątpliwie przekraczającego pół tysiąca tomów „czynniki kompetentne" uporczywie pozostawiają w cieniu.

Gdy conajmniej złotymi Krzyżami Zasługi mogą się dzisiaj szczycić co marniejsi producenci kryminalnej bibuły, gdy słusznie przyznaje się wawrzyny wydawcom-twórcom „białych kruków", które siłą rzeczy mają nader ograniczony zasięg, istotny król polskich wydawnictw książkowych —

Wegner doczekał się, ale... francuskiej Legii Honorowej.

Nie jest to oczywiście zagadnienie istotne i niewątpliwie miejmy nadzieję, nie wpłynie ani na jotę na dalsze plany wydawnicze p. Wegnera, ale ten właśnie pozornie błahy fakt jest jeszcze jednym, jaskrawym przykładem dysproporcyj buszującej na rozłogach polskiej rzeczywistości.

Spectator.

Przykra sprawa pana dyrektora

Przykrą sprawę ma inżynier Ambrożewicz jeden z b. dyrektorów Wystawy Metalowej. Pan Ambrożewicz oskarżył dostawcę części metalowych Marszałka, że pod groźbą teroru chce wymusić od niego pieniądze.

Marszałka aresztowano i stawiono przed sąd. Na rozprawie okazało się, że całe doniesienie było kłamliwe, albowiem Marszałkowi należało się 1.000 złotych, a przemyślny inżynier drogą fałszywego donosu chciał uwolnić się od obowiązku zapłaty.

Marszałka uniewinniono, obecnie zaś wniósł on za pośrednictwem adwokata Żółkowskiego skargę do sędziego prokuratora o fałszywe oskarżenie.

Tydzień ubiegły

„Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie może umierać".

Mimowoli przychodzi na myśl powyższa maksyma, gdy się obserwuje codzienne plotki polityczne, jakie ukazują się w niektórych dziennikach warszawskich na bardzo widocznych miejscach.

Według tych „wiadomości", z reguły z „miarodajnego źródła", lada dzień, lada tydzień, mają się rozstrzygnąć „doniosłe" zdarzenia w życiu politycznym Polski. Już, już ma się rozchylić zasłona tajemnych narad między „wtajemniczonymi" „mężami" zaufania poszczególnych grup społecznych i, jak z głowy Minerwy, ma wyskoczyć... jakiś zawrotny pomysł. I tak dzień po dniu dookoła Wojtek...

Na powierzchni życia politycznego Polski utrzymują się pewne nieliczne niedobitki ongiś wszechmocnych partyj politycznych w tak sromotny sposób rozbitych w drzazgi przez Wielkiego Wychowawcę Narodu.

Niedobitki te, rekrutujące się po większej części z bardziej wartościowych jednostek, nie mogą się pogodzić z tym stanem, że nic w życiu obecnym Odrodzonej Ojczyzny nie znaczą. Są niespokojne, po większej części zabezpieczone materialnie, krzątają się na zjazdach, na konwentyklach, po „Café Clubach", „Lourse'ach", i „Europejskich". „Naradzają się". Nad czym? Spróbujcie ich zapytać: sami nie wiedzą. Ale radzą, zaczynając od: „Tak dłużej nie może trwać!", „podobno już wkrótce..."

Wszystko to są znamiona ciężkiej choroby, która niby jazwa gnębi obecnie społeczeństwo! G ł ó d w ł a d z y. W gruncie rzeczy pustka i czczość.

A tymczasem w m a s a c h d o k o n y w u j e s i ę p r z e o b r a ż e n i e d o t y c h c z a s o w y c h p o j ę ć, n a w y k ó w i ś w i a t o p o g l ą d u. Olbrzymią rolę odgrywa tu czynnik nędzy. Robotnik dziś w bardzo rzadkich wypadkach zabiega o wyższą stawkę płacy, szczęśliwy, gdy ma pracę. Zredukował zaspakajanie swych potrzeb życiowych poniżej poziomu, a jednocześnie samo życie wysuwa przed nim wciąż nowe i nowe wymagania. Ta dysproporcja między możliwościami zaspokajania a potrzebami objęła w żelazne kleszcze cały świat pracy, z wyjątkiem grupki świetnie sytuowanych, których właściwie trudno zaliczać do świata pracy,— te kleszcze ściskają się systematycznie, a trzyma je k o n s e k w e n c j a ż y c i a c o d z i e n n e g o.

Przeobrażenia te dokonywują się stale. Masy dojrzewają politycznie i społecznie. Rośnie w nich świadomość obowiązków i przywilejów obywatelskich. Wytwarza się emocjonalny stosunek do własnego Państwa, które mu suggeruje obowiązek obrony interesów najbardziej upośledzonych i pokrzywdzonych. R z e c z y w i s t o ś ć n a k r e ś l a n o w e w y t y c z n e r o z w o j o w e.

Gdzież więc miejsce dla tych grupek niedobitków partyjnych? Choćby, nie wiem, jak sięgali do swoich górnych i promienistych przeszłości z lat młodzieńczych, cóż z tego? Czyż mogą dziś odmienić rozwój wydarzeń dziejowych stwierdzeniem, że sprzeniewierzyli się ideałom młodości?! Cóż więc z tego może wyniknąć, że „grupa Z." konferowała z „grupą X", lub panowie z „b. grupy D" ustalili wspólne linie postępowania z panami z „grupy K"... Naprawdę, to są dziecinne zabawki, które należało by raczej poniechać, zważywszy swój dojrzały, a nawet przekwitły wiek.

Jakże więc wobec tego wydają się dziecinne igraszki niepoważnych „polityków", robiących „wielką politykę" przy zaklekotanych stolikach redakcyjnych.

Ignis

„Wiem Wszystko"

jest pismem

ludzi odważnych.

Czyżby naprawdę?...

...nowa montownia samochodowa w Warszawie, jeszcze nie rozpoczęła swej działalności? Obecnie bowiem wypuszczona partia samochodów z tej montowni miała być sprowadzona całkowicie gotowa z Ameryki. Początek wcale szczęśliwy i dający dobre prognostyki na przyszłość...

*

...Instytut młodych słowian walczył z wielkimi trudnościami finansowymi? Ostatnio Instytutowi odmówiło, udzielanego dotychczas niewielkiego 100-złotowego subsydium, kuratorium okręgu warszawskiego. Pomoc znów zarządu miasta ogranicza się do udzielenia lokalu, jednej ze szkół powszechnych wraz z światłem itp. Na wszelkie inne potrzeby, jak opłacanie nauczycieli, prowadzenie kursów, kancelarii itp. zarząd Instytutu musi zdobywać odpowiednie fundusze „własnym przemysłem".

Karny rachunek

każe kelner stołecznego dancingu płacić gościowi

Niezwykłe metody stosuje jeden z wytwornych warszawskich dancingów. Przed kilkoma dniami zjawił się tam na „fajwie" pan P. w towarzystwie pani. Para zajęła jedną z lóż. Do gości zbliżył się kelner, oświadczając, że loża przeznaczona jest na większe towarzystwo, wobec czego należy przesiąść się do mniejszego stolika. P. odpowiedział, że gość ma prawo wybrać miejsce, że zresztą w lokalu jest pusto i dlatego nie widzi żadnego powodu do zmiany loży na stolik. Wtedy kelner odpowiedział ni mniej ni więcej:

„To zapłaci pan podwójnie".

To niezwykłe oświadczenie nie okazało się bynajmniej żartem. Kiedy bowiem P. zażądał rachunku, dowiedział się, że za dwie herbaty i dwa ciastka

ma zapłacić... 7. zł. 70 gr.!

Herbatę policzono mu po trzy złote, zamiast cennikowej stawki złotych 1. gr. 50. Gość położył na stole 4 zl. gr. 40, t. zn. tyle, ile należało się i zamierzał wyjść. Wtem do szatni wbiegł dyrektor lokalu, wołając:

„Nie wydawać mu palta!".

P. bez palta wyszedł razem z damą, odwiózł ją taksówką do domu i sam udał się do 10-go kom. p. p., gdzie złożył odpowiednie zameldowanie. Komisariat natychmiast zwrócił się telefonicznie do terorystycznej jaskini, nakazując wydanie garderoby, i

przyjęcie należności według cennika,

nie zaś „normy karnej". Poszkodowany gość wystąpił na drogę sądową. Czy ten meksykańskie metody „wytwornego dancingu" są wynikiem zarządzeń właścicieli, czy też samowolą personelu, ujawni rozprawa sądowa, która rzuci ciekawe światło na bezprzykładne metody warszawskich nocnych lokali.

(z.).

Refleksy gospodarcze

W Palestynie stwierdzić się daje znaczny rozwój rolnictwa. Dotyczy to zwłaszcza plantacyj pomarańcz, których obszar wzrósł z 30.000 dunamów w r. 1925 i 100.000 dunamów w r. 1931 na 260.000 dunamów w początkach bieżącego roku. Równomiernie też wzrósł i eksport pomarańcz, a to z 2 milionów skrzynek w r. 1926/27na 2,5 mil. w r. 1930/31 i na 7,25 milionów w r. 1934/35.

O ile chodzi o eksport do Polski, to dosięgnął tenże w r. 1935 poważną ilość 210.831 skrzynek, wartości 91.546 Ł. palest. Z pośród 22 państw, importujących pomarańcze i inne owoce cytrusowe z Palestyny, znajduje się Polska na czwartym miejscu, po Anglii, Niemczech i Holandii.

Dochód drobnych plantatorów, pracujących bez sił najemnych, wynosi przeciętnie 15% rocznie od kapitału inwestowanego, plantatorzy więksi, zatrudniający najemne siły osiągają dochód przeciętny 8—10% inwestowanego kapitału.

Przez imigrację w okresie ostatniego pięciolecia przeszło 200.000 Żydów, wzrosła też konsumcja, zwłaszcza artykułów rolnych, a więc warzyw i produktów mleczarskich. Największa żydowska spółdzielnia mleczarska „Tnuwa" zwiększyła swe obroty z Ł. pal. 139.000 w r. 1931 do 420.000 Ł. pal. w r. 1934/35.

Ilość krów dojnych wzrosła z 7000 sztuk w r. 1930/31 na 8.0000 w r. 1934/35. Masła importowano do Palestyny w r. 1935 za 191.294 Ł. pal., jaja za Ł. pal. 136.209, owoce za Ł pal. 204 235 i bydło na ubój za Łpal. 549.280.

Cyfry te świadczą o dalszej jeszcze możliwości rozwoju rolnictwa palestyńskiego w jego żydowskim sektorze.

(a).

Wszystkie drogi prowadzą do Adrii

Co by było, gdyby nagle Warszawie zabrakło „Adrii"?

Trudno o bardziej ponure pytanie, trudno o większy bezkres nudy, rozlewającej się po wszystkich zakątkach Syreniego Grodu na samą myśl o podobnej sytuacji...

Warszawa bez „Adrii", to tak, jak Paryż bez „Folies Bergeres", jak Wiedeń bez Ronachera, a Londyn bez Savoy'u. Różnica polega jedynie na tem, że Moszkowicz — majster wytrawny w programie listopadowym potrafił nagromadzić tyle niezwykłych atrakcyj, że napewno nie dorównałby mu żaden z wyżej wymienionych zachodnio-europejskich lokali.

Bo oto najbardziej ponurego samotnika, który w jesienną pluchę zabłąkał się do dancingu „Adria", po paru minutach rozśmieszy do łez „Długi Emil", ten równie zabawny jak wysoki komik ze swym miniaturowym zespołem komicznych „kucyków", ze swym foxem-akrobatą, z całym asortymentem pozornie błahych, a przecież jakże bardzo dowcipnych sztuczek, które, jak wspomnieliśmy, najchmurniejszych potrafią wprowadzić w iście szampański humor.

Dla zwolenników urodziwych kobiet i tańca — Holley Sisters, oryginalne Amerykanki, sensacja nawet tak bardzo przesyconego miasta jak Los Angeles, gdzie „gwiazdy" są chlebem codziennym.

Holley Sisters niepokojąco smukłe, drażniąco piękne, tańczą tak, jak gdyby spoczywało na nich czujne oko reżysera wielkiej wytwórni filmowej, taniec ich jest też prawdziwą rewelacją listopadowego programu „Adrii" i długo jeszcze o tańcu tym będzie mówiła Warszawa.

Nie byłby Moszkowicz — Moszkowiczem, gdyby w program swego dancingu nie wplótł numeru hiszpańskiego.

Lucia la Bella, objekt westchnień hiszpańskiej kolonji w Warszawie, zwłaszcza silniejszej połowy tej kolonji, jest tak bardzo żywiołowa tak bardzo promieniująca południowym temperamentem jak tylko rasowa Hiszpanka być potrafi.

W pięknych, stylowych kostjumach, w grzechocie kastanietów przy dźwiękach bizetowskich melodyj „Carmen" Belli jest majstersztykiem niepowszednim.

A potem wytworne para tancerzy „Ila et Eugen" w kapitalnych kreacjach z błyskawiczną szybkością przeradzających się z tańca salonowego w... niesamowitą akrobatykę, od której serce w piersi zamiera.

Platynowa Ira Lyon, oryginalna tancerka Hermy Lorring, łącznie z utalentowanym trio śpiewaczek radiowych „Irmy", trzy zespoły jazzowe, „złoty bar" z niesamowicie piękną Sawaskają, atmosfera pysznej zabawy czynią z „Adrii" najbardziej atrakcyjny lokal stolicy.

Jeśli uzupełnimy te wszystkie walory zachodnio-europejskim stosunkiem do gościa bez względu na to, czy przyszedł on wypić filiżankę kawy czy butelkę szampana, jasnem stanie się, dlaczego właśnie wszystkie drogi prowadzą do... „Adrii", której listopadowego programu nie sposób nie zobaczyć.

(k.).

Skandal

z eksportem bekonów do Ameryki

Sprawie „polskich" przemysłowców bekonowych poświęcaliśmy na łamach naszego pisma wiele miejsca, bezkompromisowo demaskując, jak żadne inne pismo, wręcz wrogi stosunek zarówno do rzemiosla polskiego,

jak i do całej państwowości polskiej.

W szeregu numerów opublikowaliśmy nazwiska najróżniejszych, najczęściej bardzo ciemnych postaci, obcych nam nie tylko z nazwiska, ale z całego nastawienia do Polski i jeśli mimo to różni pp. Robinsohnowie, Eisertowie et Co. brali wodę w usta, jeśli czynniki miarodajne również przechodziły do porządku dziennego nad...

konkretnymi zarzutami czynionymi przez nasz tygodnik,

to najprawdopodobniej, dla tego, że brano pod uwagę rzekomo pożyteczną działalność „polskich" bekoniarzy przy eksporcie zagranicę.

Tymczasem okazuje się, że i ten eksport wygląda wręcz skandalicznie.

Oto, wedle wiadomości dobiegających z rynku amerykańskiego, okazuje się, że rynek ten, z trudem zdobyty dla Polski, obecnie, od kilku już miesięcy

systematycznie bojkotuje polskie szynki,

dotychczas cieszące się tam dużym powodzeniem.

Czym to tłumaczyć?

Oto nagle eksporterzy, jak wiadomo zrzeszeni w „polskim" Związku Bekonowym, początkowo korzystający na terenie U.S.A. z usług kupców rekrutujących się z pośród Polonii amerykańskiej, obecnie z usług tych zrezygnowali na rzecz

kupców niemieckich, żydowskich czy rosyjskich.

Oczywiście zamiana ta musiała nastąpić za zgodą Państwowego Instytutu Eksportowego, a także wspomnianego wyżej „Polskiego" Związku Bekonowego, którego reprezentantem na Amerykę jest p. Trzetrzewiński...

Nie chcemy wysnuwać żadnych wniosków, ale znając „patriotyzm" tych wszystkich Drewsów, Eeisertów, Robinsohnów, Poelsów, Rabinowiczów, etc. ryzykujemy twierdzenie, że

sprawa zaczyna cuchnąć coraz bardziej

Oczywiście, wymienieni „polscy" bekoniarze, to krezusy mogący na wiele sobie pozwolić, ale czy istotnie: „za pieniądze ksiądz się modli, za pieniądze świat się podli..."?

Ten.

Przyjaciel pisma zyskuje prenumeratorów

Dokąd warto—dokąd nie

Teatr — rewia — kino

„ZAKOCHANA KRÓLOWA“ (Operetka na Karowej), — Pan Brodszky (czy to przypadkiem nie Brodziński?...) napisał bzdurę, a p. Łaszewski tę bzdurę wystawił, angażując do roli tytułowej „gwiazdę oper polskich i zagranicznych“ Wandę Wermińską, o której sposobie reklamowania piszemy na innym miejscu. Pani Wermińska jest w tej operetce królową Ruletanji, wygląda jednakże, mimo gorsetów i pasów jak królowa... Holandii w 8 miesiącu ciąży. Śpiewa? Zachwytowi swemu nad wokalnym talentem p. Wermińskiej dał wyraz nawet konsul R. P. w Kurytybie, o czem świadczy szarfa od wymienionego konsula, zawieszona w hallu na Karowej. Szkoda Fertnera, szkoda Conti'ego, szkoda Ruszkowskiego, szkoda reżyserii Chaberskiego, nie szkoda tylko Szyfmana, który porzucił TKKT i występuje na Karowej pod pseudonimem Żeglarski. Niech się męczy za to, że nie zaangażował Junoszy... Dużo gołych dziewczynek, no i t. zw. numery solowe, w których p. Nestor jest nieporozumieniem, a p. Kołpikow i p. Pepliński w tańcu hiszpańskim, przypominają do złudzenia zabawy ludowe w Luna Parku na Pradze. Znacznie lepiej jest z walcem w „salonie muzycznym“. Dopuszczalna kartka za złotówkę, którą chętnie wyda „sekretarz“ Lopek Brodziński. Nie należy jednak posyłać w tym celu do niego młodych chłopców. Diabeł nie śpi...

„SZOPKA POLITYCZNA“ (Cukiernia Ziemiańska). — To co od paru lat oglądamy w różnych lokalach, najczęściej kawiarnianych, dalekie jest od tradycji dawnej „szopki“, reprezentującej humor i satyrę wysokiej klasy. Mimo to, przedstawienie w Ziemiańskiej jest bardziej godne widzenia, niż trzy przedstawienia w TKKT. Pierwszą część „szopki“ słabszej zamyka zabawna defilada prasy. Druga część dowcipniejsza. Izraelicka publiczność przyjmuje wykonawców bardzo ciepło.

„ADA, TO NIE WYPADA“ (Kino „Apollo“). — Ponieważ po każdym nowym filmie polskim, usłużni sprawozdawcy twierdzą, że jest to: „najlepszy film naszej wytwórczości“, rezygnujemy z takiej oceny nowego tworu p. Toma„ natomiast w imię bezstronności stwierdzamy, że „Ada“ ma zgrabny scenariusz, kilkanaście dobrych „gagów“ i naogół b. trafną obsadę. Niemirzanka, to bardzo dobrym materiał na artystkę komediową. Kapitalny Sępowski, Fertner i Gierasiński — klasa, poprawna — Zimińska. Bardzo zabawny był Woliński i b. nie ciekawy Żabczyński, Sreb rzycki denerwował się jak na dyrektora teatru przystało, Andrzejewska w niezwykłej rólce — pyszna. Bilet można nabyć.

„ŻÓŁTY SKARB“ (Kino „Europa“).— W dwu kinach jednocześnie wyświetlane są filmy z tym samym aktorem. Niestety — Gary Cooper jako mętny kurier chiński nie dorasta nawet do kostek Gary Cooper'owi— panu z milionami. „Żółty Skarb“ w bezczelny sposób zerżnięto z filmu „Szanghaj-Express“, niektóre sceny przeniesiono poprostu prawie żywcem (wagon restauracyjny). Całość przypomina filmy z okresu „Bioskopu“ na Krakowskiem pod 4, także było tam pełno facetów z rewolwerami, które co chwila jeden drugiemu odbierał. Albo cenzura, albo warszawskie biuro Paramount'u pokrajały „Żółty Skarb“, czyniąc go filmem jeszcze nieznośniejszym. Wydatek na bardzo ulgowy bilet jest lekkomyślnością nie do darowania.

„GABY“ (Teatr „8.15“).— Trudno uwierzyć, że taka, naprawdę fenomenalna śpiewaczka, jak Lucyna Szczepańska po dziś dzień nie znalazła impresaria, któryby pokazał ją światu. Niezwykły talent tej wspaniałej śpiewaczki jest potężnym fundamentem dla nowego teatrzyku, chorego zresztą na „anginea pederasticus“. Operetka jest nawet zgrabna i nieźle zagrana. Denerwują tylko dekoracje. Balecik—przeciętny, w pierwszym akcie pornograficzny. Dla Szczepańskiej warto kupić bilet na „Gaby“. *Widz.*

CHCĘ BYĆ PIĘKNĄ!

Wprowadzamy nowy dział

Kosmetyka i moda

Mamy dla naszych pięknych Czytelniczek bardzo miłą nowinę. Udało się nam pozyskać dla współpracy najlepszą kosmetyczkę Warszawy.

PANIĄ LOLĘ

PANI LOLA, mająca za sobą znakomitą praktykę kosmetyczną w Polsce i zagranicą, była przez dłuższy czas instruktorką na najpoważniejszych kursach kosmetycznych w Warszawie. Wprowadziła też, bodajże pierwsza w stolicy, metody pracy znanego instytutu paryskiego „Kewa“.

Praca PANI LOLI daje świetne wyniki, słusznie też cieszy się ona zupełnym zaufaniem i wielkim powodzeniem u swych pacjentek.

Nie watpimy też, że artykuły PANI LOLI o kosmetyce i modzie łatwo wywołają żywy oddźwięk wśród licznych naszych pięknych Czytelniczek. Nawiąże się miły kontakt, który z każdym numerem WIEM WSZYSTKO, będzie się stale potęgować.

Dział porad kosmetycznych i mody, nawiązanie tego kontaktu jeszcze bardziej ułatwi.

Pierwszy artykuł PANI LOLI ukaże się już w następnym numerze naszego pisma.

Redakcja.

W 120 rocznicę

założenia Uniwersytetu Warszawskiego

Przed kilku dniami cicho, bez echa, minęła stodwudziesta rocznica założenia Uniwersytetu w Warszawie.

Inicjatywa założenia tej uczelni wyszła od ministra oświaty Królestwa Kongresowego — Stanisława Kostki Potockiego, a cesarz Aleksander I odniósł się przychylnie do tego projektu. Prace organizacyjne szybko ukończono i od 1817 r. zaczął funkcjonować Królewsko-Aleksandrowski Uniwersytet, którego pierwszym rektorem został ks. Szweykowski. Pomimo trudności, stawianych zwłaszcza przez nowego ministra oświaty Stanisława Grabowskiego i jego nieodstępnego towarzysza Kalasantego Szaniawskiego, przedstawiciela reakcji i systemu policyjnego, potrafił Uniwersytet rozwinąć się i wywalczyć sobie chlubną kartę w dziejach kultury narodowej.

Podczas powstania listopadowego młodzież wyruszyła w pole, audytorja zajęto na szpitale, a w kilka tygodni po zdobyciu Warszawy przez Paskiewicza, Uniwersytet został zamknięty.

W okresie wrzenia przed powstaniem styczniowym, w dusznej atmosferze życia publicznego został wznowiony uniwersytet w Warszawie z woli margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, pod nazwą Szkoły Głównej. Inauguracja odbyła się 25 listopada 1862 r. Rektorem został prof. Józef Mianowski, a z uczonych, jakich zdołano zgromadzić w murach uczelni zaznaczyli się: dr. Hirszfeld, Maciejowski, dr. Baranowski, dr. Dybowski, Struwe i wielu innych.

Już jednak po kilku latach, wskutek niepowodzenia powstania styczniowego, została Szkoła Główna w 1869 r. zamieniona na Cesarski Uniwersytet, a zamiast języka polskiego wykładowym stał się język rosyjski. Oczywiście nie odrazu zmienił się duch, panujący w Szkole Głównej, ale powoli, zwłaszcza, kiedy na miejsce uczonych polskich, zaczęto mianować Rosjan, zmienił się również charakter uczelni. Poziom naukowy znacznie się obniżył, a wśród profesorów rzadkimi wyjątkami byli wybitniejsi uczeni.

Z chwilą wybuchu rewolucji rosyjskiej w 1905 r. gorąca, ofiarna młodzież warszawska rzuciła hasło spolszczenia uniwersytetu i, przyłączywszy się do „strajku szkolnego“ spowodowała zamknięcie uczelni. Kiedy jednak rewolucja została stłumiona, w 1908 r. uniwersytet wznowił swą działalność. Młodzież polska, z wyjątkiem nielicznych jednostek, w dalszym ciągu bojkotowała jednak to ognisko rusyfikacji, sprowadzono więc z całej Rosji wychowanków seminarjów prawosławnych aby w ten sposób zaludnić sale wykładowe.

Przyszedł jednak wielki kataklizm dziejowy, który w 1915 r. zmiótł z naszej ziemi Cesarski Uniwersytet wraz z najazdem rosyjskim.

I oto znów w listopadzie tegoż roku zostały otwarte podwoje warszawskiej Alma Mater, ale już polskiej, z dr. Brudzińskim na czele, w charakterze pierwszego rektora, uczelni, która w roku ubiegłym otrzymała zaszczytną nazwę Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego. *Gryf.*

Do mykwy

Pani Wando

Osławiona pani Wanda Melcer, znakomita badaczka „mykwy“, niemniej znakomita reporterka „uboju rytualnego“, pisuje od dłuższego czasu recenzje muzyczne w „Tygodniku Ilustrowanym“. W ostatnim numerze, w recenzji z koncertu Callimahosa znaleźliśmy dwa znamienne zdania, nad którymi warto się zastanowić.

Oto, co pisze „recenzentka muzyczna“: „Sądzę, że wszyscy chcieliby wiedzieć, na czem polega trudność gry na flecie i dlaczego Callimahos jest takim wirtuozem. Jesteśmy wszyscy za mało wtajemniczeni w możliwości, jakie przedstawia dany instrument i fachowcy nie chcą nas pouczyć. Wiemy zaledwie mgliście na czem polega technika gry fortepianowej i szybkość, z jaką palce wirtuoza poruszają się w pasażach, wywołuje nieodmiennie entuzjazm“.

Wolno oczywiście pani Melcer „nieodmiennie“ entuzjazmować się szybkością gry któregoś wirtuoza, ale zapytujemy panią Wandę Melcer, jakim moralnym prawem osoba, która tylko „zaledwie mgliście wie, na czem polega technika gry fortepianowej“ i której „fachowcy nie chcą pouczyć“, pisuje recenzje MUZYCZNE w jednym z najpoważniejszych i najstarszych tygodników polskich?

Wszak po przyznaniu się do tego, że nie ma zielonego pojęcia o muzyce, pani Wanda Melcer powinna czem prędzej ustąpić swego miejsca recenzantki — fachowcowi, który będzie wiedział, na czem polega technika gry fortepianowej!! *(L.).*

POD ŚWIATŁO

W Dzienniku Poznańskim z dn. 23 bm. znajdujemy tajemnicze ogłoszonko:

„ODSKOK Marszałka Focha 23, otwarty od 6 rana, ceny umiarkowane“.

Skakać od 6-ej rano nawet na ul. Marszałka Focha, to-i niezdrowo i przesada.

•

„Express Poranny“ mózgiem (?) pressmaneger'a Operetki na Karowej tak reklamuje p. Wandę Wermińską, odtwórczynię tytułowej roli w operetce „Zakochana Królowa“!

„Potrójną rolę królowej, Kreolki i Karioki odtwarza gwiazda oper polskich i zagranicznych

WANDA WERMIŃSKA

której głęboki artyzm, zrodzony z wysokiej kultury, podziwiali i uznali tacy jak Szaliapin, wielki kompozytor węgierski Jone Hubaj, słynny krytyk japoński w Tokio Umeda Rucio i śpiewak z głośnej opery La Scala w Mediolanie Arturo Lucio.“

Ponadto Adolf Hitler, Benito Mussolini, Kemal Ataturk, Roosevelt, Rabinowicz, Glass, Eierweiss i Żółtko oraz Struś i Kieliszek. A propos: Umedo Rucio z Tokio i Arturo Lucio z Mediolanu to pewno bracia Czarnożył z Warszawy...

•

W Małym Dzienniku z dn. 10 b. m. znajdujemy następujące ogłoszenie:

„Książka dla wszystkich. Wypożyczalnia wysyłkowa dla całej prowincji. Warszawa, Zielna 17, tel. 241-19. Książki naukowe i beletrystyczne w 6-ciu językach. Prenumerata miesięczna 3 zł. za 3 książki przy dowolnej ilości zmian. Przesyłka na mocy specjalnej taryfy ulgowej tylko 38 gr. w jedną stronę. Kaucja 2 zł. 50 gr. od książki. Katalog 1 zł. z przesyłką 1 zł. 35 gr.“

Ano, wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jedna drobnostka, że braciszkowie z Niepokalanowa propagują dochodową im prezę super-masona p. Rzymowskiego, do którego właśnie należy ta „wypożyczalnia wysyłkowa“ powstała rzekomo z... recenzyjnych egzemplarzy.

•

Interesujący program cafe-dancingu „Adria“ w wydaniu listopadowym przynosi następujący tekścik ogłoszeniowy:

„Piękny krawat jest dopełnieniem ubrania mężczyzny tak samo, jak oczy, usta, nos i ręce„dlatego kupujcie tylko w Rekord Cravates, Marszałkowska 137“.

A jeśli facetuszka garniturku swego nie uzupełni oczyma, ustami, noskiem, to co wtedy? Record cretin, nespa?

•

W tymże samym programie znajdujemy inne ogłoszenie:

Stale zwiększająca się ilość pięknych twarzy, to zasługa specyfików kosmetycznych RAVIS“.

Znakiem tego, mamusia i tatuś mogą iść w odstawkę?...

Stary Pies.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane Komunikaty zł.: 1. 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej. Konto w P. K. O. Nr.

Redaktor: Henryk Sieciński. Wydawca: Wilhelm Tokarzewski

Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39